Rok II. Lwów, środa 8. kwietnia 1908. Nr. 370.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

Wydawca: Inż. HENRYK MACHALS.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 98.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Co dzień niesie?

Senzacyę budzi we Lwowie fakt, iż od dni dziesięciu socyaliści lwowscy nie zaaranżowali ani jednego socyalistycznego zebrania w sprawach politycznych, partyjnych, czy miejskich. Że to senzacya nielada, pojąć nietrudno, bo ludzie, patrzący na działalność rycerzy z pod czerwonej płachty, nie mogą sobie wyobrazić, by prowodyrzy socyalistyczni tak długo bez powodu potrafili trzymać języki swe za zębami. Coś w tem być musi, coś się po za tem milczeniem kryć musi.

Przewódcy lwowskiej socyalnej demokracyi bardzo lubią mówić i ustawicznie popisują się wymową swą na przelicznych zgromadzeniach, zwoływanych w sprawach ważnych, mniej ważnych a przedewszystkiem zupełnie nieznaczących. Zresztą coby robili, gdyby nie mówili. Ich cała działalność ogranicza się przecież do gadania, do wszczepiania w serca mało oświeconych i łatwowiernych prostych ludzi ziarka nienawiści i zgnilizny moralnej. Gdyby na jakiś czas przestali urządzać owych wieców i zgromadzeń, na których popisują się mowami, pełnemi frazesów i złej woli, nawet najgłupszy człowiek, ściągnięty do czerwonego obozu po namyśle otrząsnąłby się z nauk fałszywych proroków, przekonawszy się, iż nauki te dyktowała niechęć poprawy bytu ludu robotniczego, by zamiar obałamucenia go i w ten sposób zupełnego wciągnięcia w ruch socyalistyczny.

I dlatego prowodyrzy socyalistów lwowskich nie zostawiają robotnikom czasu do myślenia, ciągle odbywają owe wiece, na których klamliwe ziarno, szerzone przewrotnemi mowami, coraz głębiej wszczepią w serce nieuświadomionego robotnika.

Naczelnicy lwowskiej partyi ciągle więc mówią, albo popularniej — gadają. Bo gdyby nie mówili, nie miałby co drukować świstek papieru, zwany szumnie „organem lwowskiej partyi socyalistycznej“. Na główną bowiem treść tej gazetki składają się sprawozdania z owych tysiącznych zgromadzeń, Breiterów, Diamantów, Hudeców i innych wielkich figur z lwowskiego czerwonego świa ka.

Sprawozdania z owych zgromadzeń, chęć powiadomienia szerszego ogółu o szlachetnej retorycznej działalności tych panów, to główny cel założenia dzienniczka, którego już dziś nawet właśni „towarzysze“ czytać nie mogą, chyba jako znakomity środek przeciw bezsenności.

Socyaliści więc milczą, a jaki tego powód? Może gotują plan zapowiedzianego zdobycia sejmu, czy ratusza; może układają jakąś akcyę, celem podporządkowania ogółu społeczeństwa pod czerwoną komendę; a może przekonali się, że szkoda psuć sobie gardła na mowy, których w ostatnich czasach słuchają tylko sami prowodyrzy partyjni i agitatorzy w liczbie kilkunastu, że szkoda nawet urządzać zgromadzenia, na które w ostatnich miesiącach prawie nikt umysłowo zdrowy pójść nie chce...

Choć co do mnie w tę ostatnią przyczynę zamilknięcia naczelników partyi, śmiem powątpiewać. Bo cóżby oni robili, nie mając sposobności palnięcia mówki choćby ze

Nieoczekiwany gość w sali sądowej.



dwa razy na tydzień. Uschnęliby na nic, pozbawieni swego jedynego zajęcia.

A coby się wtedy z „partyą“ stało?

m.

U nas i na świecie.

W czerwonym obozie socyalistycznym nosy pospuszczane na kwintę, a miny tak zrzedniałe, jakby sygnalizowano już ze stropów niebieskich koniec świata i kazano ludziskom kajać się wobec niedługiej ich doczesności na tym padole płaczu. A wiecie, co tak zdeformowało nosy panów „towarzyszy“ i chmurą smutku pokryło ich lica? Oto w Babylonie socyal-demokratycznym, będącym zarazem stolicą cesarza-mowcy i reizendera, postanowiono w tym roku

nie urządzać demonstracyi majowej

gdyż niema w kasie na to pieniędzy. Tak więc tegoroczny pierwszy maja przejdzie bez wszelakiego rodzaju „uroczystości“, znajdujących zazwyczaj swój epilog na policyi i stacyi ratunkowej, i „święto robotnicze“ zcześnie bez śladu — a wszystko gwoli brakowi mamony, której czerwonosztandarowcy nienawidzą u innych, ale której sami chcieliby posiadać jak najwięcej. A tu nagle wyschło źródło, z którego czerpano dotąd złoto na obałamucenie tłumów, i

w kasie partyjnej pustki.

Więc konsternacya ogólna. Co? Jak? Dlaczego? Rzecz prosta. Nie dali milionerzy, bo już ich za drogo kosztuje bezpłodna zabawka w opiekunów ludu; przepuścili, co było w kasie, menerzy i agitatorowie socyalistyczni, bo to już ich fach trwonić nieswoje pieniądze: nie chcą dać wreszcie sami robotnicy, bo otrzeźwieli — i w rezultacie w skarbie partyjnym brak monety nawet na takie wielkie „święto“, jak majowe. Charakterystyczna to i bardzo wymowna ilustracya do rzekomego rozwoju „idei“ socyalistycznej. Tylko tak daiej, a całą tę „ideę“ tak samo wezmą dyabli, jak rozdrapali pieniądze partyjne sztabowcy międzynarodówki.

Ponuro zapowiada się wiosna tegoroczna

w Macedonii

gdzie jednocześnie z akcyą dyplomatyczną mocarstw w sprawie reform, ożywia się na nowo ruch rewolucyjny przy czynnym współudziale interesowanych bezpośrednio krajów sąsiednich. Według informacyi prasy zagranicznej, w całym kraju

tworzą się oddziały powstańcze

złożone z Greków, Serbów, Bułgarów, Wołochów i Albańczyków, organizują się i czekają tylko na chwilę sposobną, aby wystąpić na widownię i rozpocząć krwawą działalność, skierowaną — jak słychać — przeciw projektom reform, a głównie kolejowym, mocarstw opiekuńczych. Że zaś i władze tureckie nie zasypiają sprawy i ściągają nowe posiłki wojskowe, więc sytuacya przedstawia się groźnie i bodaj czy wiosna tegoroczna w Macedonii nie będzie najkrwawszą ze wszystkich dotychczasowych.

Parlament niemiecki obradował w tych dniach nad sprawą

t. zw. dodatków kresowych.

Dotychczas wyznaczanie dodatków kresowych dla urzędników „pracujących nad wzmocnieniem niemczyzny“ w Poznańskiem, było specyalnością pruską. Urzędnicy pracujący w dykasteryach, podlegających kompetencyi parlamentu niemieckiego — np. poczta i telegraf — byli pozbawieni tych dodatków. W ostatnich czasach hakatyści, rządzący w sejmie pruskim, poczuli się na siłach i w parlamencie, i wystąpili w tem ciele prawodawczem z żądaniem przyznania dodatków także urzędnikom poczty i telegrafu, boć i oni pracują nad wzmocnieniem niemczyzny, co się daje odczuwać szczególnie w postaci prześladowania polskich nazwisk.

Przed paru dniami omawiano tę sprawę w parlamencie. Poseł Brandys (Polak) podniósł przy tej okazyi, że dodatek kresowy oddziaływa znieprawiająco i wlewa w stan urzędniczy truciznę. Przeciw dodatkowi dla urzędników poczty Polacy nic nie mają do zarzucenia, ale nie mogą się zgodzić na popieranie

szpiegostwa i denuncyatorstwa.

Urzędnicy powinni stać ponad partyami politycznemi i nie mogą się dać nadużywać do celów niemoralnych. Niestety głos ten był głosem wołającego na puszczy. Parlament bowiem uchwalił dodatki kresowe, czem dowiódł znowu, że tak samo, jak sejm pruski, jest maryonetką w rękach hakaty.

W angielskiej Izbie gmin toczyły się, nadzwyczaj ważne dla rozwoju wewnętrznych stosunków Wielkiej Brytanii i posiadające również szersze znaczenie obrady nad

samorządem Irlandyi.

Izba gmin, po długiej gorącej walce między zwolennikami i przeciwnikami samorządu przyjęła wiekszością głosów rozolucyę posła Redmond'a uznającą w zasadzie niezbędność samorządu przez przyznanie narodowi irlandzkiemu prawodawczej i administracyjnej kontroli w sprawach dotyczących Irlandyi, z poddaniem jednak pod zwierzchnią kontrolę głównego parlamentu.

Powyższa rezolucya nie oznacza jeszcze, że samorząd został już wprowadzony, ale niemniej jest

wielkiem zwycięstwem

narodowców irlandzkich. Izba niższa parlamentu angielskiego przyznała bezcelowość rządów centralnych, wobec różnic narodowych i kulturalnych dwóch narodów. Przyznano Irlandczykom prawo do osobnego parlamentu, zachowując sobie jedynie zwierzchnią kontrolę, i do własnej administracyi, odpowiedzialnej przed tym parlamentem.

Rząd przyjął rezolucyę bardzo przychylnie i udzielił jej poparcia ze swej strony.

Teatr na wsi.

Niezmiernie doniosłego ruchu jest w chwili obecnej widownią wieś galicyjska.

ANATOL LE BRAZ.

Krwawa Wigilia.

(Z francuskiego).

Opowiadanie, które podajemy poniżej, jest kartą wyrwaną z dramatycznych i wstrząsających dziejów Wielkiej Rewolucyi. Oto mamy przed sobą epizod słynnych walk wandejskich. Wandea pozostała jedna wierną królowi; partya białych, czyli tak zwani szuani, usiłuje powstrzymać, w granicach tej części kraju przynajmniej, ruch rewolucyjny, którego rzecznikiem jest t. zw. partya niebieskich. Dwie te partye długo i zaciekle borykały się ze sobą. Jeden z momentów tych krwawych zapasów odtwarza nowela utalentowanego pisarza Anatola le Braz.

Śnieg padał od trzech dni bez przerwy. Pola, drogi, rowy — wszystko znikło, zrównane i zasłane białym całunem. Tylko przysadziste pnie pokręconych suchych dębów sterczały rozpacznie, dziurawiąc niezmierzoną powierzchnię lodową. Tylko w Bretanii biedne drzewa, szarpane wichrem zimowym, mają tak smutny i żałobny wygląd.

Działo się to w zachodnim kącie Bretanii, w zimie 1793 roku, w dzień wigilii Bożego Narodzenia. Ale nikt tam w tym roku okropnym nie myślał o Wigilii, nic nie zapowiadało wielkiej, uroczystej dla całego chrześcijaństwa uroczystości.

Od wielu już miesięcy kościoły, pozbawione wiernych, stały samotne, ciche, na cmentarzach, jak wielkie pomnikowe mogiły. Wewnątrz naw zamkniętych, pomiędzy płytami kamiennemi wypuściła trawa; na ołtarzach, zamiast kwiatów i girland, jako jedyna ozdoba, pięły się rośliny pasożytnicze, zielenił się mech, zwykły towarzysz miejsc opuszczonych. Dzwony tam, gdzie nie były porozbijane jeszcze, lub stopione, wisiały nieruchome, bezduszne i nieme.

A jakaż to może być Wigilia Bożego Narodzenia bez wesołych, tryumfujących odgłosów dzwonów, bijących w błękity zimowego nieba?

I gwiazdka wigilijna, jak jej siostrzyce, nie ukazywała się na firmamencie. Ani jeden promyczek światła nie przedostał się przez ciężkie, kamienne obłoki. Taki sam obłok krył ziemię pustą i, jak się zdaje, niezamieszkałą. Od czasu do czasu tylko wściekły wicher przebiegał przestrzeń niezmierzoną i znów zapadała cisza martwa, grobowa.

Nagle w tej pustyni śnieżnej ukazała się, jakby wyrosła z ziemi, postać ludzka, z nią druga i trzecia. Trzej ludzie posuwali się z trudnością naprzód jeden za drugim.

Jeden z nich mruknął po francusku:

— Dyabli wiedzą, gdzie jesteśmy i dokąd zajdziemy.

Zatrzymał się na chwilę, aby otrząsnąć śnieg, który grubą warstwą oblepił buty. Człowiek, idący na czele, odpowiedział, nie odwracając głowy:

— Niech pan będzie spokojny! Jestem pewny, że się znajdujemy na dobrej drodze. Za kwadrans będziemy na miejscu.

Wszyscy mieli na sobie ubiory wieśniaków miejscowych: krótkie kożuszki baranie, spodnie spięte pod kolanami i skórzane kamasze; każdy na ramieniu niósł fuzyę. Gdyby kożuszki były rozpięte, możnaby było widzieć na białych wełnianych kaftanach serce z czerwonego sukna, oznakę szuanów.

— Teraz, panie — mówił dalej człowiek, będący, jak się zdawało, przewodnikiem — już jestem pewny... znajdujemy się przy krzyżu Keralzy... Folwark jest na prawo, o sto kroków najwyżej.

Idący brnęli już w śniegu po kolana. Z pod gromadki karłowatych wiązów zerwało się, kracząc, stado wron i zniknęło w ciemności.

— To już budynki — odezwał się przewodnik.

Poczęli okrążać budynek, macając ściany, aby znaleść drzwi.

— Tutaj wejście — szepnął przewodnik.

Dwaj pozostali odwiedli kurki fuzyi, zdjąwszy poprzednio z broni chustki, któremi zamki okręcone były dla zabezpieczenia od wilgoci. Wszyscy trzej zaczęli nasłuchiwać. Ale uszów ich nie dochodził najmniejszy szmer. Folwark widocznie był pusty. Dowódca wyprawy, ten, którego nazywano „panem“, zaklął z cicha.

— Widocznie ptaszek frunął z gniazdka — odezwał się półgłosem. — Może się znalazł zdrajca, który go ostrzegł... Próżna nasza fatyga...

W tej chwili w przybudówce, stojącej obok domu, rozległ się ryk krowy.

Gdyby był uprzedzony, byłby uprowadził bydlę — zauważył przewodnik.

W każdym razie, zapukaj!

Człowiek uderzył pięścią w dębowe deski, które oddały odgłos głuchy, ponury, jak uderzenia w wieko trumny. Za ścianą dał się słyszeć lekki szelest; słabym głosem odpowiedziano z wewnątrz:

— Zaraz otworzę!

Zgrzytnął rygiel, zasuwka się odsunęła

Oto, podczas gdy inteligencya miejska coraz częściej składa dowody estetycznego i moralnego niedołęstwa, lub gorzej jeszcze, bo zwyrodnienia smaku, gdy w teatrze miejsce wielkiej sztuki zajmuje coraz częściej melodramat lub farsa, pompatycznie podawana za dramat i komedyę, gdy wreszcie publiczka wtedy już całkiem szczerze a może i słusznie woli uczęszczać do jawnych tinglów i niemaskujących się kolozeów, kinematograf zaś poczyna zaspakajać coraz wyłączniej artystyczne potrzeby rozmaitych pół i ćwierć inteligentnych warstw i warstewek miejskich — to tam, w zaciszu strzech, na szczerej wsi budzi się coraz potężniej potrzeba życia w kulturze.

Lud polski, zdawna szczerze rozkochany w pieśni i śpiewie, lud w krasnych barwach umiejący wyrazić swoje poczucie koloru, lud, rozmiłowany w zdobności i bodaj na fujarce kreskami, na pisankach deseniem i na każdym sprzęcie drewnianym przy pomocy kozika dający wyraz poczuciu piękna, szukający go i w korowodzie tanecznym, i w zamaszystym pochodzie ślubnych orszaków, i w malwami i dziewanną rozkwitłych podokiennych ogródkach — lud ten coraz świadomiej garnie się do obcowania ze sztuką.

Otóż dziś na wsi galicyjskiej rozbudziła się wśród ludu potrzeba sztuki gromadnie uprawianej. Teatr i chóry pociągają najbardziej świeżą ich ciekawość — ruch się szerzy, powstają towarzystwa amatorskie śpiewu chóralnego i przedstawień scenicznych. Istnieje dziś w Galicyi 112 trup włościańskich, kierowanych i reżyserowanych przez samych włościan!

Powstały wraz wśród inteligencyi wydawnictwa i biblioteczki, pomoc wiejskim scenom niosące. Całą akcyą pomocniczą tego ruchu kieruje „Związek teatrów i chórów włościańskich". Na czele Związku stanęła liczna grupa ludzi, znających lud i scenę — więc Zygmunt Gargas, inicyator ruchu; Tadeusz Pawlikowski, znakomity kierownik; Józef Jedlicz i Wojciech Brzega, artyści z ludu: Jan Gall, Włodzimierz Tetmajer, Lucyan Rydel, prof. dr. Wilhelm Bruchnalski, dr. Józef Kallenbach, Ludwik Sulski, Henryk Cepnik, Feliks Gwiżdż i wielu innych wiernych przyjaciół sprawy.

Powstało wreszcie i pisemko p. t. *Poradnik teatrów i chórów włościańskich*, co miesiąc dające wskazówki fachowe i drukujące utwory sceniczne dla wiejskich trup.

Obraz żywej i radosnej pracy tej duszę raduje. Tętni w tem moc — choć to zabawa — i wieść jakaś leci po nad wiejskie łany o budzących się siłach, o rozszerzonej skali potrzeb, o stawaniu się ciałem i krwią tylu tęsknot pod strzechę zbłądzić pragnących...

Poprzeć ten ruch warto, a uczynić to łatwo, gdyż kosztem zaledwie 2 kor., ustanowionych jako roczna wkładka członka „Związku".

Galicyjski język urzędowy

Na urzędowych pozwoleniach na broń w Galicyi wydrukowane jest objaśnienie następujące:

„Ta karta na broń *przysłuża* na *posiadanie* tylko tych sztuk broni, dla tych osób, na ten cel i na ten czas, *na jakowy ona opiewa*, i powinna być przed upływem w niej oznaczonego czasu *na inną ponowioną*.

„Ta karta na broń *przysłuża* wprawdzie *ku* wylegitymowaniu się po za obrębem powiatu, na który jest wystawiona; gdyby jednakże posiadacz broni przeniósł się w porze kartą *zakreślonej* na mieszkanie w inny powiat, to należy właściwej tamże władzy w przeciągu sześciu tygodni *takową do zawidymowania* przedłożyć, inaczej byłaby nieważną.

„Za kartę na broń nie należy się oprócz 1 złr. wal. austr. na *onej ostemplowanie*, żadna inna należytość.

„Gdyby karta na broń *stracona* została, to można *takowej duplikat* pozyskać.

„Właściciel karty na broń powinien ją zawsze *mieć na dorędziu*, ile razy broń ma przy sobie, *bo inaczej przydybany byłaby mu broń zaraz odebrana*, a *do bezsprzecznego tejże oddania* jest on obowiązany.

„Ustąpienie karty na broń komu innemu jest zakazanem i byłoby *z obu stron karygodnem*".

O biedna mowo ojczysta, jakżeś zeszła na psy pod błogosławionymi rządami galicyjskiej biurokracyi.

Staszek się żeni.

Przyjaciel mój Staszek, który od dwu lat zajmuje wysokie stanowisko dyurnisty przy cesarsko-królewskiej krajowej dyrekcyi skarbu, wpadł wczoraj do mnie z hałasem, jak gdyby goniony przez szereg wierzycieli.

— Co ci się stało?

Żenię się:

— Co wy?

— A jakże. Kobita bardzo ładna, trochę twarz ją szpeci i ma o dziesięć lat za wiele, ale to nic nie szkodzi. Trochę suchotnica, tem lepiej bo wcześnie się przeniesie na łono Abrahama, a gotówki ma 800 kor. Zakochała się wczoraj we mnie na śmierć i chce, żeby ślub był jutro.

— Chyba za indultem, może być tak prędko.

— No, za indultem.

— A co ja mam z swoim ślubem wspólnego.

— Przecież przyjaciel jesteś!

— No tak, jestem twoim przyjacielem, bo winien mi jesteś już z jakie pięćdziesiąt koron.

— Wstydź się. Ty mi więc nie wierzysz? Słowo honoru ci dałem, że oddam, jak się ożenię. A ożenię się! Żeby mnie tak nagła śmierć na tem miejscu trafiła. Żebym żony przy łożu śmierci nie widział, ani dzieci, ani... ani... ani...

— No uspokój się, przecież ci nie wymawiam pięćdziesięciu koron.

— Marnych pięćdziesięciu koron!

— Niech będzie marnych... Ale czego chcesz dziś odemnie.

— Proszę cię na drużbę.

— Zwaryowałeś?

---

i przez uchylone drzwi trzej szuani wśliznęli się do środka. W mieszkaniu było ciemno zupełnie. Słaby, ochrypnięty nieco głos mówił w ciemności:

— Przepraszam panów... Nie spodziewałem się was tak wcześnie. Mama mi mówiła, że zawsze przychodzicie z uderzeniem północy... W kominie pod popiołem są węgle żarzące, zaraz zapalę łuczywo.

— Co on szwargocze? — zapytał dowódca, który nie rozumiał wcale po bretońsku.

— Wcale dziwne rzeczy, przysięgam — odparł przewodnik. — To musi być waryat...

Błysnęło niebieskawe światełko zapałki, jakie przyrządzają sobie wieśniacy z wysuszonych włókien konopianych, maczanych w siarce. Potem na okapie komina zapłonęło w żelaznym kółko łuczywo, trzeszcząc i migocąc.

Wtedy trzej ludzie zobaczyli przed sobą, stojącego na podłodze kamiennej, małego chłopczynę w koszuli, uśmiechającego się do nich słodko.

— Jeżeli panowie pozwolicie — rzekł chłopiec — to położę się do łóżka. Od jesieni już choruję ciągle.

Niestety, nie trzeba było być lekarzem, aby poznać, że chłopiec był nietylko chory, ale prawie umierający. Zdawało się, że ostatnie tchnienie życia ożywiało ten szkielecik dziecięcy, wyniszczony przez suchoty. Tylko wielkie oczy błyszczały nienaturalnym, gorączkowym ogniem.

Widząc, że trzej przybysze spoglądają nań ze współczuciem, chłopczyna dodał:

— Gdy wiosna przyjdzie, napewno wyzdrowieję, ale to zimno mnie mrozi...

Z wysiłkiem wszedł na kuferek, postawiony obok wielkiego, przysłoniętego firankami łóżka, zamiast podnóżka. Gdy szuani z sercem ściśniętym zbliżyli się, malec mówił dalej:

— Ach, zapomniałem... Drzewo jest tam, za skrzynią... Trzeba tylko, żebyście panowie, jeżeli łaska, rozdmuchali węgle, bo ja nie... mogę... duszę się...

Pochwycił go atak tak gwałtownego kaszlu, że zdawało się, iż rozerwie wątłą pierś chłopczyny. Chory złapał się za brzeg łóżka, aby nie upaść. Dowódca szuanów podszedł spiesznie, wziął chłopca ostrożnie w ramiona, złożył delikatnie na posłaniu i otulił troskliwie kołdrą. Czynił to wszystko z troskliwością matki.

Dwaj podwładni patrzyli ze zdumieniem na dowódcę. Dziecko, głosem drżącym, przerywanym suchym kaszlem, jąkało podziękowania:

— Ach, jakiś pan dobry!... Tak, dobry, dobry jesteś!...

Bladą twarzyczkę rozjaśnił uśmiech radości i zachwytu. Usiłował mówić, lecz słowa więzły mu w gardle.

Szuan dotknął palcem warg chorego.

— Nie mów nic, maleńki, to cię męczy...

Chłopiec schwycił rękę szuana, ucałował ją gorąco i nie wypuszczając ze swych rąk, przymknął oczy...

* * *

Na kominie zapłonął wesoły ogień. Gdy chłopiec zasnął, dowódca siadł w pobliżu ognia, naprzeciwko dwóch towarzyszów.

— A to historya niezwykła — począł mówić stłumionym głosem — przybywam z zamiarem zamordowania ojca, a tymczasem usypiam chorego syna... No, no — Boishardy w roli niańki... Ha, ha, nasi przyjaciele nie uwierzyliby. Ale ten malec dogorywający, z temi wielkiemi słodkiemi oczyma i smutnym głosikiem wzruszył mię do głębi. Ile on też może mieć lat? Z dziesięć, nie więcej... A jutro pewnie umrze... Szkoda, że nie zrozumiałem ani słowa z tego, co mówił... Słuchaj, Penn-Dir, co on powiedział w tej waszej przeklętej bretońszczyźnie, gdy weszliśmy do mieszkania? Tylko nie trąb, głośno, nie chcę, aby rozmowa nasza zbudziła chłopca!

Przewodnik spojrzał z ukosa na łóżko, poczem począł mówić cicho. W głosie jego brzmiała trwoga zabobonna.

— W tem wszystkiem jest coś niezwykłego, albo też choroba odebrała malcowi przytomność. Im głębiej się zastanawiam nad jego słowami, tem bardziej przychodzę do przekonania, że... nie mają sensu.

— Powtórz no te słowa po francusku.

Penn-Dir powtórzył zdanie, jakiem chłopiec powitał szuanów.

— Czekał na nas?... Ale dopiero o północy? — mruczał Boishardy. — To dziwne rzeczywiście... Co za historyę opowiedziała mu matka?... Wartoby so wyjaśnić... Podejrzywam w tem wszystkiem jakiś podstęp... Tak mnie ten biedny malec wzruszył, że nie pomyślałem nawet, aby go wybadać, co się dzieje z jego rodzicami.

C. d. n.

— Przecież bez drużby się żenić nie mogę. Coby to za ślub był. A kogo innego bym prosił, jak nie ciebie. Ty przecież jesteś mój najserdeczniejszy przyjaciel. A takiej przysługi się nie odmawia.

— Jaki ty jakiś uprzejmy.

Całujemy się z dubeltówki.

— A jak się twoja żona nazywa. Pardon, nie żona, tylko narzeczona.

— Jak się nazywa... Czekaj, zaraz ci powiem... Eeee... Domicela Guzikiewicz! Nie bardzo ładnie, ale to uczciwe, mieszczańskie, zasiedziałe nazwisko. Coś tak jak Potocki, albo Badeni.

— Gdzie ślub?

— Naturalnie, że w... katedrze. Bo to mój kościół parafialny... Ale a propos — masz przyzwoity frak. Musisz mi go na ślub pożyczyć, bo mój zniszczony, a na własnym ślubie trzeba wyglądać porządnie. Potem spijemy się, jak szewcy.

— A w czem ja pójdę? Jako drużba muszę się przecie ubrać we frak.

— Poco? W anglezie będziesz, moja kobieta nie jest tak wymagająca.

Już otworzył szafę i wziął się do pakowania fraka.

— Ale, ale... Dasz mi jeszcze kamizelkę, pantalony, koszulę z twardym przodem, rękawiczki, szka petki i cylinder. Oddam ci to wszystko jutro.

Popakował wszystko — zawołał „serwus" i znikł za drzwiami mego mieszkania.

— Rano nazajutrz z bukietem w dłoni, w krawatce białej i w czarnym jak smoła anglezie idę o 9 godz. do katedry. W kościele cicho, jak zwykle w dzień powszedni. Czekam godzinę jedną, drugą, a Staszka ani śladu.

Nawinął się jakiś kościelny.

— Przypraszam szanownego pana, o której odbędzie się ślub p. Stanisława Fajtulskiego.

— Pana Stanisława Fajtulskiego?.. Nie nie odbędzie się.

— Nie odbędzie się. A dlaczego?

— Bo nie było zamówione.

— Jakto nie było zamówione! Przecież ja drużbuję!

— Pan zwaryował chyba, a nie drużbuje!

— Popołudniu, ekspres przynosi list. Rozdzieram kopertę, z której wylatuje jakiś kwitek i czytam.

— Mój kochany! Przesyłam ci kwit zastawniczy na twoje ubranie frakowe, które musiałem ze względów finansowych oddać do desynfekcyi. Koszulę i rękawiczki i reszta na razie mi się przydadzą. Ślub się nie odbył, bo zapomniałem od ciebie pożyczyć szpinek do frakowej koszuli, a wpółnagi żenić się nie mogłem. Ściskam Cię twój Staszek.

— Bodaj cię wszyscy dyabli wzięli!.... Na co czekacie?

— Na „rinkgeld" to tamten pan mi nie dał ani krajcara. *(m)*

W sprawie rampy na Żółkiewskiem

odbyło się wczoraj posiedzenie Rady miejskiej, specyalnie w tym celu zwołane. Referentem był dr. L i s i e w i c z, który przedstawił historyę dotychczasowych zabiegów gminy w kierun u zniesienia rampy, oraz omówił nieprzychylne stanowisko kolei wobec postulatów gminy i trudności, z jakiemi mieli do walczenia delegaci gminy.

Po obszernej dyskusyi, jaka się nad tym referatem rozwinęła, Rada przyjęła jednogłośnie następujące wnioski:

I. Wzywa się p. prezydenta miasta o poczynienie najenergiczniejszych zabiegów i poczynienia w tym celu stosownych wydatków, ażeby wyjednać od rządu takie za łatwienie sprawy kolejowej w III. dzielnicy, ażeby:

a) stacyę Podzamcze utrzymano i odpowiednio do potrzeb mieszkańców III. dzielnicy i gmin sąsiednich, tudzież potrzeb wzmożonego ruchu kolejowego rozszerzono;

b) by rampę przy ul. Żółkiewskiej usunięto i umożliwiono prawidłową komunikacyę na tej ulicy;

c) aby usunięto bezwarunkowo nieprzezwyciężoną przeszkodę rozwoju miasta i III. dzielnicy, jaką stanowi wał kolejowy ciągnący się od ul. Kleparowskiej aż do ul. Żółkiewskiej.

II. Poleca się magistratowi, ażeby bezzwłocznie zaangażował kilku dzielnych ekspertów w celu wypracowania jednego lub kilku projektów rozwiązania powyższych zagadnień i przygotowania w ogólnych zarysach nietylko szkicu, projektu, ale także odnośnych obliczeń technicznych i aproksymatywnych kosztorysów.

III. Uprasza się posłów m. Lwowa, którzy są członkami reprezentacyi miejskiej, ażeby skłonili całe Koło polskie do jak najenergiczniejszego zajęcia się tą sprawą i zniewolenia rządu do załatwienia tej sprawy przy uwzględnieniu słusznych żądań m. Lwowa, podyktowanych względami publicznymi i względami na całą przyszłość i należyty rozwój stolicy kraju.

Katastrofa na morzu.

Dotkliwa dla marynarki angielskiej katastrofa wydarzyła się onegdaj. o godz. 8-ej wieczorem, śród głębokich ciemności, w pobliżu wyspy Wight, podczas manewrów eskadry rezerwowej. Jak wiadomo już z depesz wczorajszych manewrujący krążownik „Berwick" najechał tak gwałtownie na przeciwtorpedowiec „Tiger", że rozciął go na dwie części, które natychmiast zaczęły tonąć.

Większość załogi przeciwtorpedowca znajdowała się wówczas pod pokładem i to przybrana w ciężkie buty i płaszcze nieprzemakalne z powodu niepogody, wobec czego ratunek był niezmiernie utrudniony. Na sygnał „Berwicka" okręty eskadry zbliżyły się do miejsca katastrofy i oświetliwszy je reflektorami elektrycznymi, rozpoczęły akcyę ratunkową.

Załodze „Berwicka" udało się uratować 8-miu rozbitków, załodze krążownika „Gladiator" — 12-tu, dwóch zaś łodzi torpedowych — 5-ciu. Wszyscy uratowani znajdowali się w stanie zupełnego wyczerpania. Jeden umarł wkrótce potem.

Według listy załogi zatopionego przeciwtorpedowca, znajdującej się w admiralicyi, stwierdzono urzędownie, że zginęło ogółem 36-ciu marynarzy, a w tej liczbie dowódca „Tigera", porucznik Middleton.

Z Wiednia.

(Z parlamentu: Kontyngent rekruta. O obrazę Tołstoja. Sprawa wstąpienia ludowców do Koła polskiego).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów minister skarbu przedłożył projekt ustawy o rozszerzeniu czasowego uwolnienia od podatku domowo-czynszowego nowych budowli, które staną na gruntach pofortyfikacyjnych w obrębie gminy miasta Krakowa. Następnie odczytano pismo sądu powiatowego w Rzeszowie, domagające się wydania posła Bomby z powodu przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czci, poczem Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad kontyngentem rekruta. Po kilku przemówieniach, dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych. P. Schumeier przemawiał przeciw, p. Kunschack za wnioskiem.

Głosowanie odbędzie się na następnem posiedzeniu

Przy końcu posiedzenia Izby poseł moskalofilski dr. Hlibowicki zainterpelował prezydyum w sprawie obrazy, jakiej dopuścił się na jednem z ostatnich posiedzeń poseł Bielohlawek względem słynnego pisarza rosyjskiego Tołstoja, nazywając go „starym durniem". Prezydent Izby oświadczył na tę interpelacyę, że nie waha się dać wyraz ubolewania z powodu tego okrzyku, obrażającego Tołstoja, przyłącza się do ogólnej opinii, że nie jest zgodnem z powagą i znaczeniem Izby, jeśli w niej padają obelgi.

P. Bielohlawek w zapytaniu do prezypenta oświadczył w odpowiedzi na wywody p. Hlibowickiego, że sprawa ta właściwie nie rozegrała się w Izbie, a mowca nie chciał dotknąć Tołstoja, zwrócił się tylko przeciw p. Pernertorferowi, który powiedział, że najpiękniejszem mieszkaniem dla porządnego człowieka jest więzienie. Z powodu tego oświadczenia zabrał głos p. Pernerstorfer, a gdy mówił przyszło do ostrych starć między nim a Bielohlawkiem, który zaprzeczał słowom Pernerstorfera.

Prezydent dr. Weisskirchner oświadczył w końcu, że każe przedłożyć sobie protokół stenograficzny i po przeczytaniu go wyda odpowiednie zarządzenia.

*

Rokowania w sprawie wstąpienia ludowców do Koła polskiego, toczą się bez przerwy. Wczoraj wieczorem odbyło się w tej sprawie wspólne posiedzenie delegatów Koła polskiego i stronnictwa ludowego. Do komisyi, która się ma zająć sprawą omówienia warunków, pod jakimi wstąpić mają do Koła ludowcy, należą z Koła polskiego pp. Bobrzyński, Kozłowski, Battaglia i Staniszewski.

Kongres zwierząt.

(Rzecz dzieje się w lesie. Reprezentanci wszystkich gatunków zwierząt zgromadzili się, aby bronić swoich praw przeciw człowiekowi i dowodzić wyższości nad nim zwierząt. Mowy są stenografowane przez srokę).

Papuga. Jestem doktorem praw, a jeśli nie staję przed kratkami, to tylko dlatego, że u nas sprawiedliwość wymierzaną jest bez obrońców, a trybunał oświecony bywa samem słońcem.

Słowik. Mówiono mi, że ludzie płacą po parę tysięcy za wieczór osobom, które śpiewają daleko gorzej odemnie.

Jaskółka Ludzie, mówiąc o podróżnikach, przytaczają kapitana Cooka, Krzysztofa Kolumba, Livingstona. Któż tyle podróżował, co ja, któż patrzył na świat z większej wysokości?

Małpa. Bywają małpy brzydsze od ludzi i ludzie brzydsi od małp. Człowiek zastępuje futra śmieszną nieraz odzieżą. To co my dokazujemy bez żadnych pomocy, na to ludzie potrzebują przyrządów. Ludzie wymyślili dźwięki, tworząc mowę. Mowa jednych nie jest znana najbliższym nawet sąsiadom. My mamy jednolity sposób porozumiewania się — małpy wszystkich krajów rozumieją się wzajem.

Bóbr. Nikt nas nie nazwie anti-społecznymi. Nasze wioski mogą służyć za wzór ludziom. Każda rodzina ma swoją przegródkę, największa panuje wśród nas zgoda. Nieznane są kradzieże, morderstwa, nierząd

Wieloryb. My opływamy świat w 47 dni, a człowiek sam przyznaje, że potrzeba mu na to co najmniej — ośmdziesięciu.

Lew. Gdyby człowiek był królem zwierząt, mój król bałby się mnie okropnie, bo skoro mnie zobaczy, umyka co tchu.

Kawka. Człowiek próbuje unosić się w powietrze i dotychczas nie znalazł sposobu pewnego, ja go już znalazłam oddawna.

Orzeł. Człowiek o niebie wciąż mówi, ja w niem przebywam.

Kruk. Jest tylu doktorów i aptekarzy, a człowiek żyje lat trzydzieści sześć przeciętnie.

Jedwabnik. Ja najpiękniej stroję kobiety.

Ślimak z muszli perłowej. Pozwól, że ja.

Słoń. Posiedzenie zamknięte. Sens moralny taki: Człowiek poniża nas dlatego tylko, żeby we własnych oczach usprawiedliwić swe okrucieństwo. A w istocie, gdyby nie zwierzęta, onby żyć nie mógł. Tymczasem zwierzęta bardzo łatwo obejść się mogą bez niego.

Kronika.

Kalendarzyk:

We środę dnia 8. kwietnia rzym. kat. Dyonizego. — gr. kat. Sobor. Hr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego.

W piątek „Bakcyl miłości", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego.

We środę po raz pierwszy „Bakcyle miłości", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego.

Egzamina w liceach żeńskich. Jak donoszą z Wiednia, minister oświaty dr. Marchet wydał nowy regulamin dla egzaminów w liceach żeńskich. Regulamin ten już w bieżącym roku ma wejść w życie. W głównych punktach zasadniczych nowy regulamin zgodny będzie z punktami zasadniczymi regulaminu dla egzaminów w gimnazyach i szkołach realnych.

Złożenie mandatu. Wybrany w 58 okręgu wyborczym galicyjskim posł. dr. Włodzimierz Ochrymowicz złożył swój mandat, wskutek czego w jego miejsce wstępuje jego następca Wasyl Stefanyk, literat ruski.

Z bruku lwowskiego.

Większość ogółu mieszkańców Lwowa, bez względu na płeć i wiek, oraz stopień inteligencyi i wykształcenia, posiada pewną cechę, niezwykle charakterystyczną nad którą zastanawiałem się nieraz, chcąc wytłumaczyć sobie w sposób zupełnie objektywny i rozumowy jej pochodzenia.

Niestety! Mimo najszczerszych chęci cecha ta pozostanie dla mnie zagadką do nierozwiązania.

Mam tu na myśli ów dziwny brak czy zanik poczucia poszanowania prawa i sprawiedliwości. Niechaj się tylko ktoś gdzieś na publicznem miejscu pokłóci i pobije, niechaj tylko gdzieś przytrzymany zostanie złodziej, lub przyjdzie do aresztowania kogoś, za czyn karygodny, zawsze znajdą się niepowołani obrońcy, którzy już to przeszkadzają rozsądnym obywatelom w oddaniu przestępcy w ręce władzy, już też organom tej władzy utrupniają spełnienie powinności.

Z reguły przychodzi podczas tego do awantury, która czasami przybiera rozmiary, jakich nikt początkowo się nie spodziewał, a zawsze w podobnych wypadkach gra główną rolę uzasadniona poniekąd nienawiść do policyi, która w bardzo wielu wypadkach „interwencyi" posuwa swą gorliwość" w wykonywaniu ustaw konstytucyjnych za daleko, i swem brutalnem, a nawet nieludzkiem obchodzeniem się z delikwentami, co tylko może się w „świętej matuszce" Rosyi zdarzyć, pogarsza sytuacyę. Wypadek, jaki wczoraj popołudniu zdarzył się, a nawet opłacony został życiem ludzkiem, najlepiej chyba ilustruje ową niezwykłą cechę ustroju psychicznego typowego Lwowianina.

Oto powracając ul. Sykstuską po godzinie drugiej z biura, spostrzegł p. Stanisław Marcinkiewicz, urzędnik Wydziału krajowego, dwu bijących się chłopców, z których jeden skaleczył nawet drugiego w głowę. Uniesiony słusznem oburzeniem na chłopca, z którego może już nic nie będzie, przytrzymał pan Marcinkiewicz owego obiecującego młodzieńca, by oddać go w ręce stójkowego. Aliści przeszkodził mu w tem Antoni Rodziejowski, robotnik miejski, który przemocą uwolnił z rąk jego przytrzymanego.

Wobec tego pan Marcinkiewicz polecił stójkowemu odprowadzić niepowołanego obrońcę małoletniego draba na inspekcyę policyi, dokąd też i sam się udał. W drodze jednakże na ul. Trzeciego Maja, uległ pan Marcinkiewicz, chory od dłuższego czasu na serce, silnemu atakowi, i padł bez przytomności na chodnik. Stójkowy, który zjawił się w chwilę później przy nim, wziął nieprzytomnego na dorożkę, by zawieść go na stacyę ratunkową, lecz w drodze pan Marcinkiewicz skończył, nie odzyskawszy przytomności. Zmarły liczył lat 45, pozostawił żonę i dwoje dzieci.

O ile w teoryi "zemsta" jest uczuciem słodkiem, o tyle w rzeczywistości, połączoną jest nieraz z wielkiemi przykrościami, o czem chyba najlepiej przekonał się wczoraj. Michał Grzyp, robotnik z Zamarstynowa, dowiedziawszy się wczoraj od swej znajomej Maryi Szumskiej, żony towarzysza pracy, o oszustwie, którego padła ofiarą przed kilku dniami, kupując buciki u Chaima Krauza, handlarza obówiem przy placu Krakowskim. Zapałał tak wielkiem oburzeniem na niesumiennego żyda, że postanowił pomścić oszukaną. W tym celu wpadł on w towarzystwie Szumskiej do kramu Krauza i mocno go poturbował, za co obecnie... siedzi pod kluczem.

Gorąco musiało się wczoraj wieczorem zrobić Jerzemu Scheidlowi, gdy uciekał ul. Halicką, a następnie przytrzymany został za usiłowaną kradzież na szkodę Goetzla Bardacha, właściciela sklepu złotniczego. Scheidel bowiem skorzystawszy z zmniejszonego po godzinie ósmej ruchu przechodniów, w beszczelny sposób przystąpił do wystawy sklepu Bardacha i otworzywszy sobie najspokojniej okno wystawy, przyniesionym wytrychem, zabierał się do napełnienia swych kieszeni przedmiotami z wystawy. Na szczęście nadszedł ktoś i złodzieja przepłoszył. Pomimo szybkiej ucieczki, zdołano Scheidla przytrzymać i oddano go odrazu troskliwej opiece stójkowego.

Pogotowie stacyi ratunkowej miało wczoraj niemało roboty z przyprowadzeniem do przytomności całej rodziny robotnika Lejana, złożonej z żony i czworga dzieci, którzy dzisiejszej nocy ulegli silnemu zaczadzeniu, skutkiem przedwczesnego zamknięcia pieca.

Lejanowie sprowadziwszy się wczoraj do starego i opuszczonego przez całą zimę domku w realności pod l 40 przy ul. Zielonej, zapalili, by choć trochę, ogrzać oziębione i wilgotne mieszkanie, poczem zawcześnie zamknięto piec.

W ul. Szpitalnej znalazł wczoraj stójkowy leżącego na bruku bez przytomności mężczyznę ubogo ubranego. Odwiózł go więc na stacyę ratunkową, gdzie mimo usilnych starań nie zdołano przywrócić go do przytomności. Wobec tego odwieziono go do szpitala powszechnego.

Przytomności woźnicy zawdzięczają swe ocalenie, dzieci, kupca Sohna, które bawiły się na Starym Rynku. Gdyby bowiem nie powstrzymał koni dzieci dostałyby się pod koła wozu, a tak wypadek ograniczył się tylko na lekkich podrapaniach, które opatrzono na stacyi ratunk. wej.

Zakład naukowy św. Józefa. Przed kilku dniami odwiedził ks. Arcybiskup Bilczewski tutejszy zakład naukowy braci chrześcijańskich św. Józefa, którego jest protekto rem. W pięknie przystrojonej kwiatami sal zebrali się uczniowie z gronem nauczycielskiem na czele, poczem po kilku uczniów z każdej klasy witało dostojnego gościa. Ks. Arcybiskup w odpowiedzi dawał dzieciom ojcowskie i piękne wskazówki wychowawcze i wyraził radość, że zakład tak wydatnie spełnia swoje zadanie chrześcijańskiego wychowawcy.

I istotnie skoro bliżej przypatrzymy się działalności tego instytutu wychowawczego, to mimo woli nasuwa się myśl, że obawy, jakie podnoszono z pojawieniem się jego w naszem mieście, iż będzie on placówką prusycyzmu, były płonne, a ataki z tego powodu na zakład kierowane, nieusprawiedliwione. Wiadomą jest rzeczą, że przedtem katolickie dzieci rodzin niemieckich, a także polskich uczęszczały do szkoły ewangielickiej, gdzie oczywiście o wpajaniu w młode serca zasad religii katolickiej nie było mowy. Należało złemu zaradzić. To też szczęśliwie podniesiono myśl założenia podobnego zakładu katolickiego, któryby przyjął i ochronił młódź naszą od protestantyzmu.

Szkoła św. Józefa spełniając, zdala od jakiegokolwiek szowinizmu narodowego, to swoje zasadnicze posłannictwo, udziela nauk w duchu chrześcijańskim, a wypróbowana metoda sumiennej pedagogii znajduje wyraz w prędkim i bezmozolnym rozwoju młodych umysłów, przyczem też i zewnętrzne, towarzyskie obejście się wychowanków doznaje starannej opieki nauczycielskiej. Wobec tego wprost niezrozumiałem jest, dlaczego i dziś jeszcze dużo rodziców oddaje swoje dzieci na wychowanie w szkole ewangielickiej i życzyćby sobie należało, aby ta anormalność z początkiem następnego roku szkolnego stanowczo ustała.

Tyfus. W Nowym Sączu od tygodnia panuje epidemicznie tyfus. Wczoraj zmarł na tyfus w strażnicy pożarnej w ratuszu jeden strażak, pięciu dogoryważ w szpitalu. Magistrat nie poczynił jeszcze kroków celem zapobieżenia szerzeniu się tej strasznej epidemji.

Prowokacya ruska. Z Żydaczowa donoszą, że w nocy z soboty na niedzielę hajdamacy ścięli dąb, sadzony w Rynku obok kościoła na cześć Mickiewicza. Oburzona tem ludność polska Żydaczowa, postanowiła wystawić w tem samem miejscu pomnik granitowy z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi w miejscu ściętego przez barbarzyńców dębu".

Z nadmiaru alkoholu. W Białej wczoraj około godz. 9 znaleziono 38 letniego włóczęgę Franciszka Duraja z Lipnika, siedzącego na kamiennych schodkach. Przy bliższem przypatrzeniu zobaczono, że nie żyje. Śmierć nastąpiła skutkiem udaru sercowego, spowodowanego nadmiarem użycia alkoholu. Trupa odwieziono do kostnicy na cmentarzu.

Wybory do Rady m. Krakowa. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Rady miejskiej z koła większych realności, na 200 głosujących. wybrani zostali: prezydent dr. Leo, budowniczy Wandalin Beringer, adwokat dr. Ludwik Merz, dr. Stanisław Ponikło i kupiec Abraham Margulies.

„Spiskowiec". Gazeta *Gołos Kawkaza* opisuje zabawny wypadek, jaki się zdarzył w jednym z zakładów naukowych w Kutaisie. General-gubernator otrzymał list anonimowy z zawiadomieniem, że będzie zabity. Dowiedziawszy się, że wyrok taki wydali uczniowie gimnazyum i że wykonać go miał uczeń piątej klasy G., który wyciągnął los, generał-gubernator przybył do gimnazyum i wszedł podczas lekcyi do klasy piątej. Tu na spokojniej zwrócił się do przyszłego swego zabójcy.

— To pan wyciągnął los? Pan ma mnie zabić?

Uczeń zatrząsł się jak osika i z wielką

trudnością, gdyż język odmawiał mu posłuszeństwa, począł jąkać błagalnie:

— Prze... przepraszam Waszą Ekscelencyę... ja... ja... mogę się zrzec...

— Nic nie szkodzi. Na pierwszy raz przebaczam — odrzekł poważnie generał-gubernator i opuścił klasę.

Okradziona świątynia. Kościół w Sądowej Wiszni okradło wczoraj popołudniu dwu rzezimieszków, pochodzących podobno z Zimnej Wody.

Morderstwo w sali sądowej. W mieście północno-amerykańskiem Terrchaute w sali sądowej niejaki Macdonald, skazany za rabunek na więzienie, strzelił z rewolweru do głównego świadka, szefa miejscowej policyi, i położył go trupem. Pięć strzałów dał następnie do pięciu innych świadków, raniąc ich lekko. Wreszcie agent policyi zastrzelił Macdonalda.

Odznaczenie Polaka. Donoszą z Paryża, że na posiedzeniu Akademii „Des sciences morales et politiques“ członek Akademii, prof. Dareste, referował najnowszą pracę rodaka naszego, młodego historyka, p. Marcelego Handelsmana, p. t. „Kara w najdawniejszem prawie polskiem“. Prof. Dareste wyrażał się o powyższem dziele bardzo pochlebnie.

Potrójna egzekucya. Onegdaj na podwórzu więziennem w Bonn w Niemczech stracono trzech robotników chorwackich: Kotovica, Pajzica i Kantara, którzy w listopadzie z r. zamordowali i obrabowali 80-letniego szynkarza Naffa, oraz dwie inne osoby, mieszkające w jego domu. Egzekucya była pierwotnie naznaczona na dzień 31. marca, musiano ją jednak odroczyć w ostatniej chwili, ponieważ nie można było znaleźć spowiednika chorwackiego, jakiego żądali skazańcy. Na podwórzu ustawiono trzy trumny drewniane, napełnione trocinami. Najpierw stracono Kototovica. Pomocnicy kata związali mu ręce, oraz zasłonili oczy przepaską; zanim obecni zauważyli ruch kata, głowa skazańca spadła już do ustawionego obok kosza. Zwłoki złożono szybko do trumny, zamknięto ją, miejsce egzekucyi splamione krwią, wysypano świeżemi trocinami. W ten sam sposób stracono także dwóch innych morderców. Czwarty wspólnik zbrodni powiesił się w kaźni, po ogłoszeniu mu wyroku, ostatni, umieszczony w zakładzie obłąkanych, został ułaskawiouy.

Wypadek w cyrku. Znów jedna z sensacyj cyrkowych zakończyła się tragicznie. W cyrku Buscha w Berlinie popisywał się od pewnego czasu Francuz Gadbin skokiem szalonym z pod kopuły cyrku na pochyły pomost z desek, rozpoczynający się o 10 metrów niżej. Akrobata rzucał się z ławeczki, umocowanej pod kopułą, głową na dół i, przeleciawszy 10 metrów w powietrzu, padał atletycznie rozwiniętą piersią na pomost, po którym ześlizgiwał się w mgnieniu oka, wywracał koziołka i stawał równemi nogami na arenie. W niedzielę jednak Gadbin skoczył widocznie z mniejszym rozmachem, niż zwykle i, spadając, uderzył brzuchem o kant pomostu, poczem stoczył się bezwładnie na dół. Służba cyrkowa wyniosła z areny nieprzytomnego, wezwany zaś ambulans przewiózł go do kliniki uniwersyteckiej, gdzie nieszczęśliwy akrobata skonał po dwugodzinnych cierpieniach.

Straszny wypadek samobójstwa wydarzył się na dworcu kolei w Kijowie. Cierpiący od pewnego czasu na rozstrój umysłowy 27-letni maszynista E. Wawreniuk, przechodząc koło parowozu, przygotowanego pod pociąg kuryerski, szybko wszedł nań po schodach, i, otworzywszy drzwiczki od pieca, rzucił się w płomienie głową naprzód. Gdy zagaszono ogień, zdołano już tylko wydobyć nogi nieszczęśliwego, pozostałe na zewnątrz pieca.

Klęska głodowa nad Wołgą. W guberniach nadwołżańskich panuje zastraszająca śmiertelność dzieci wskutek głodu. Dr. Rusow, który niedawno opracował tę sprawę, statystycznie oblicza, że od dwóch lat w gub. kazańskiej umiera na 1.000 dzieci 439. W innych guberniach ten odsetek śmiertelności jest jeszcze wyższy. I tak w gubernii astrachańskiej na tysiąc dzieci umiera 525, w samarskiej 576. Główną przyczyną śmiertelności niemowląt jest głód, wskutek którego matki bardzo prędko tracą pokarm, a dzieci „odżywiają“ sucharami moczonemi w wodzie, kartoflami, często zaś otrębami tylko lub nawet mieloną na mąkę korą brzozową.

Kto nagiego przyodzieje? Pisma warszawskie donoszą o takim wypadku: Niejaki Z. mieszkaniec gminy Chojny w powiecie piotrkowskim, odsiedział trzyletnie więzienie w Piotrkowie, został więc wypuszczony na wolność. To jest — miał być wypuszczony, ale nie można go było wypuścić, bo — nie było w czem... Garderobę bowiem i bieliznę własną Z. tak zdarł, że pozostał — nagi. Jakże nagiego wypuścić z więzienia na wolność? Władza tedy kazała odstawić Z. w ubraniu skarbowem do gminy, z poleceniem, aby wójt, po przybyciu Z. na miejsce, natychmiast ubranie od niego odebrał i władzy zwrócił. Nie wiedział wójt, jak osiedlić w gminie człowieka nagiego. Poradził więc sobie inaczej. Odesłał Z. do szpitala w Piotrkowie, jako chorego... na brak odzieży. Widocznie jednak i z innego powodu Z. kwalifikował się do szpitala, gdyż przyjęto go tam, ubrano w szlafrok szpitalny, a garderobę skarbową odesłano, gdzie należy. Ciekawa rzecz, jak Z. po skończeniu kuracyi wyjdzie ze szpitala bez garderoby, gdyż mu szlafrok szpitalny odbiorą? Kto dokona uczynku miłosiernego względem ciała i „nagiego przyodzieje?“

Tydzien dziecięcy. Przyjaźń francusko-angielska tworzy coraz to nowe pomysły ugruntowania się po obu stronach cieśniny. Powstała więc -- tym razem, zdaje się w Paryżu — myśl wysłania na wystawę francusko-brytańską, która ma odbyć się w ciągu lata bieżącego w Londynie, kilkotysięcznej drużyny dzieci, dziewcząt i chłopców, zetknięcia ich tam z młodem pokoleniem angielskiem i urządzenia w ciągu wystawy „a children's week“ — tygodnia dzieci. Projekt zyskał poparcie obu rządów, członkowie obu konsulatów i ambasad pracują nad jego jaknajlepszem przeprowadzeniem, przy pomocy władz szkolnych. Połowa dzieci ma reprezentować szkoły elementarne, połowa — szkoły średnie obu narodów.

Tydzień dziecięcy ma przypaść na pierwsze dni lipca. W angielskiej sekcyi wychowania publicznego dzieci francuskie i angielskie mają brać udział w codziennym kursie wykładów, który między innemi obejmie praktyczną metodę nauki obu języków. Prócz tego odbędą się egzaminy dzieci angielskich przez nauczycieli francuskich i dzieci francuskich przez nauczycieli angielskich, oczywiście, w celu zabawy. W ogrodach i na błoniach wystawowych dziatwa popisywać się będzie zręcznością w grach i sportach, brać udział w konkursowych igrzyskach gimnastycznych o nagrody. Codziennie w wielkim teatrze będą dawane widowiska historyczne, żywe obrazy, przedstawiające wielkie chwile obustronnych dziejów, a na zakończenie tygodnia postanowiono urządzić przy współdziale wszystkiej dziatwy olbrzymią apoteozę pokoju i dobrej woli narodów, zwłaszcza przyjaźni francusko-angielskiej.

Komitety londyńskie krzątają się żwawo około zapewnienia dzieciom francuskim, ich opiekunom i nauczycielom jaknajprzyjemniejszego pobytu. Goście będą umieszczeni w domach prywatnych. a wystawowy komitet wychowawczy opłaci wszystkie koszta podróży.

Schwytany defraudant. Przed kilku dniami, jak doniosły telegramy, na stacyi kolei włoskiej Chiasso urzędnik Giometto zdefraudował pół miliona franków, przeznaczonych dla przedsiębiorstwa kolei przez Gothard. Wedle doniesienia z Paryża Giometto z żoną został uwięziony w Cherbourgu i przyznał się do czynu. Znaleziono przy nim tylko 225.000 franków.

Krwawa walka o pracę. Przy budowie gmachu Opery w Filadelfii, gdzie obecnie znajduje się 40 tysięcy robotników bez pracy, pragnęło znaleść zajęcie mnóstwo robotników, którzy otoczyli biuro przedsiębiorstwa budowy. Było ich około 5.000, przeważnie Włochów. -- Gdy nadciągnęła znaczna grupa Murzynów, szukających pracy, Włosi rzucili się na nich ze sztyletami, przeciw którym bronili się Murzyni laskami. Podczas walki zginęła lub doznała ciężkich ran znaczna liczba Murzynów, po stronie Włochów było 12 rannych. Policya rozpędziła walczących, ale krwawe starcia powtarzały się przez cały dzień.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Bochni donoszą: Mężczyźnie, jadącemu wczoraj wieczornym pociągiem ze Lwowa do Krakowa, wypadł przed stacyą Kłaj kapelusz z wagonu. Chcąc odzyskać zgubę, wyskoczył on z pociągu i pobiegł za nią. Tymczasem pociąg odjechał, podróżny czekał więc na tren towarowy, jadący w kilka minut później. Skoczył do pędzącego pociągu towarowego tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła, które mu przecięły pierś, zabijając na miejscu. Denat, którego do tej chwili nie agnoskowano, był człowiekiem młodym, około 22 lat liczącym, przyzwoicie ubranym, twarz inteligentna bez zarostu. Mówią, że był nauczycielem ludowym.

Nieszczęśliwe wypadki z bronią. W Przemyślu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Stało się na ul. Krętej, położonej w samem śródmieściu. Kilkoro dzieci bawiło się na ulicy, a między niemi 7-letnia Leontyna Katyńska i 14-letni Mikołaj Łoś, który przyniósł ze sobą jakąś starą strzelbę, i ze żartu wymierzył z niej do Katyńskiej. Nagle padł strzał. Katyńska krzyknęła, zachwiała się i padła martwa na ziemię. Kula, znajdująca się w strzelbie, ugodziła ją w czoło i spowodowała natychmiastową śmierć

Niemal w tym samym dniu do szpitala przemyskiego przywieziono z Huty Bireckiej chłopca, który w czasie zabawy z rówieśnikiem w „zbója i żandarma“ otrzymał ze strzelby ojcowskiej postrzał w piersi, życiu jego zagrażający.

Dziecko w zastawie. Do zakładu zastawniczego w Palermie na Sycylii przyszedł człowiek z wielkim tłumokiem pościeli, którą chciał zastawić. Nie targując się wiele, przyjął sumę, którą mu wypłacono. Pierzyny i poduszki wrzucono do kąta, a zastawiający wyszedł. Nagle usłyszano lekkie kwilenie, które zdawało się wychodzić z kąta. Właściciel sądził. iż jakieś kocię tam się ukryło, to też zaczął badać pościel. Zamiast jednak kota, wyciągnął z tłumoka półroczne dziecko. Przypuszczenie, iż nieznany człowiek chciał się pozbyć w ten niezwykły sposób dziecka, nie sprawdziło się, gdyż wieczorem jeszcze tego samego dnia plakaty, rozlepione po całem mieście, głosiły, iż pewnej rodzinie robotniczej z pod Palerma, jacyś nieznani złoczyńcy ukradli dziecko. Gdy ojciec znajdował się przy pracy poza domem, a matka wyszła na chwilę za sprawunkiem, złoczyńca wtargnął do domu, aby coś ukraść. Ubogie mieszkanie nie przedstawiało dla niego nic wartościowego, to też zabrał kosztowną stosunkowo pościel, związał ją w tłumok, a nie zauważył, iż z nią razem zapakował i dziecko, włożone przez troskliwą matkę pod pierzynę. Chyba pierwsze to na świecie dziecko, które zastawiono w lombardzie...

Sensacyjna sztuka teatralna. W Rzymie wywołała wielkie wrażenie wiadomość, że Eleonora Duse, słynna aktorka włoska, nabyła dramat od nieznanego autora, który obecnie znajduje się w więzieniu śledczem. Autorem ma być młody człowiek, Gwidon Casale, który przed trzema laty zamordował pewnego adwokata w Perugii, i dotąd siedzi we więzieniu śledczem, daremnie czekając na proces. Dramat nosi tytuł „Ananke“ i przedstawia konflikt, który autora pchnął do zabójstwa. Dramat napisany w więzieniu nabyła Duse i odegra w nim rolę tytułową.

Głód na Węgrzech. W okolicy Wielkiego Waraždynu grasuje pomiędzy tamtejszą ludnością choroba, którą powszechnie przypisują niewystarczającemu odżywianiu ludności. Stosunki zarobkowe tak się pogorszyły w ciągu zimy, że zubożali mieszkańcy, nie mogąc kupować chleba, wypiekali podpłomyki z mieszaniny mielonego żyta, jęczmienia i owsa. Po dłuższem spożywaniu tej mieszaniny zaczęły pośród ludności coraz więcej powstawać wypadki choroby, podobnej do pellagry, trapiącej np. ludność niektórych okolic Rumunii, odżywiającą się wyłącznie kukurydzą. Jak się zdaje, w mięszaninie owej muszą być pierwiastki trujące, gdyż choroba rozpoczyna się kurczami i oznakami zatrucia. Ręce i nogi trętwieją, a następnie ręce wyciągają się w tył i pozostają tak nieruchomo. Kurcze powtarzają się czasem przez 8 tygodni. Procent śmiertelności jest dosyć znaczny.

Niezwykły jubileusz. Pisma londyńskie podają do wiadomości publicznej bardzo smutny fakt, a mianowicie donoszą o nieszczęsnym losie niejakiej miss Sarah Jones, która w tych dniach obchodziła „jubileusz“ 50 cio letniego pobytu w szpitalnej celi domu kuracyjnego dla nieuleczalnych w Putney. Przy tej sposobności donoszą dzienniki, że w tymże szpitalu znajduje się jeszcze znaczniejsza liczba osób, które całe dziesiątki lat, nie widząc świata Bożego, na łożu wśród ciężkiej słabości spędziły; i tak z 216 nieuleczalno-chorych, 12 przeżyło tam przeciąg 40 lat, a 40-tu więcej ponad 30.

Nieoczekiwany gość w sali sądowej.

(Do ryciny.)

Pisma niemieckie donoszą o nadzwyczaj ciekawem zdarzeniu, jakie miało miejsce w miejscowości Windhuk, kolonii niemieckiej w Afryce.

Pewien urzędnik sądowy miał oswojonego pawiana, którego trzymał w klatce. Zamkniętemu zwierzęciu sprzykrzyło się w krępującem jego wolność więzieniu, skorzystało więc z pierwszej sposobności, aby się wydostać na swobodę.

W tym czasie w sąsiadującej z ogrodem sali sądowej toczyła się rozprawa przeciw murzynowi o zamordowanie kolonisty niemieckiego. Ławy słuchaczy były przepełnione ciekawymi wyroku.

Z powodu panującego gorąca otworzono drzwi na balkon. I oto w chwili gdy sędziowie mieli się udać na naradę, w otwartych drzwiach ukazał się pawian. Krzyk i popłoch wszczął się na sali. Niezmieszana tem małpa wskoczyła na stół sędziowski i poczęła urzędować, to znaczy strącać przyrządy do pisania, akta, corpora delicti zbrodni. Ale tu widocznie ozwało się w niej sumienie i w poczuciu odpowiedzialności za swe czyny, wskoczyła na ławę oskarżonych, znacząc swą drogę atramentem, z którym kałamarz trzymała w łapie.

Po długich dopiero ceregielach udało się kilku odważniejszym, a obznajomionym z podobnymi polowaniami woźnym, zapomocą sieci pochwycić małpę winowajcę i wsadzić za karę do klatki.

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego“.

Wybuch dynamitu.

Orviedo (w Hiszpanii). W tutejszej fabryce eksplodował nabój dynamitowy, przyczem wiele osób zostało zabitych, a 4 osoby zginęły.

Aresztowanie redaktora.

Serajewo. Naczelnego redaktora tutejszego serbskiego pisma *Riecz* aresztowano z tego powodu, że prokuratorya w kilku artykułach, zamieszczonych w tem piśmie, dopatrzyła się zdrady stanu.

Student zabójcą.

Wrocław. Wczoraj wieczorem podczas ćwiczeń w sali szermierki fechtowało się z sobą trzech studentów. Gdy wyszli z sali, jeden z nich uderzył w twarz drugiego. Uderzony dobył noża i na miejscu zabił owego kolegę.

Olbrzymi strejk.

Sztokholm. Wczoraj zastrejkowało tu 10.000 robotników budowlanych. Żądają podwyższenia zarobku.

Wiec polski w Berlinie.

Berlin. Wczoraj odbył się w Berlinie wiec Polaków, w którym wzięło udział przeszło 2.000 osób. Przewodniczący, zagaiwszy obrady, podniósł, że jest to zapewne ostatnie zebranie, które obraduje w Berlinie w języku polskim. Inżynier Rose krytykował w ostrych słowach ustawy antipolskie i przedłożył odpowiednią rezolucyę. Bardzo ostro także przemówił p. Kościelski, który podniósł, iż wszystkie ustawy antipolskie zwrócą się przeciw Polakom. Po innych jeszcze przemówieniach uchwalono przedstawioną rezolucyę, wyrażającą oburzenie i protest z powodu polityki antipruskiej.

Napad na konsulat.

Nowy Jork. Z Mukdenu w Mandżuryi donoszą, że czterech Japończyków wtargnęło do konsulatu amerykańskiego i zaatakowało kilku urzędników. Chodzi o akt zemsty prywatnej. Na żądanie konsula policya chińska aresztowała owych Japończyków i odstawiła do konsulatu japońskiego. Sądzą, że sprawa ta wywoła rokowania dyplomatyczne.

Lokaut.

Paryż. Syndykat przedsiębiorców murarskich i kamieniarskich ogłosił lokaut, wskutek którego 50.000 robotników straci pracę. Grozi rozszerzenie lokautu na cały przemysł budowlany co w samym Paryżu pozbawiłoby 200 000 robotników pracy.

Pojedynek poselski.

Wiedeń. Obiega tu pogłoska, że poseł hr. Sternberg wyzwał na pojedynek innego posła, agraryusza czeskiego Bergmanna, który na sobotniem posiedzeniu obraził miał w swej mowie Sternberga.

Pożar gorzelni.

Londyn. Donoszą z Nowego Jorku, iż w Peoria (Illinois) wybuchł pożar w olbrzymiej gorzelni. Około 20.000 beczek alkoholu stało się pastwą płomieni. Rozlany spirytus tworzył całe jeziora. Wielu z ludności rzuciło się na alkohol i popiło się do utraty zmysłów, wskutek czego są ofiary w ludziach.

Niemcy w Rosyi.

Petersburg. Niektórzy członkowie skrajnej prawicy Dumy zbierają obecnie materyał o tem, ilu Niemców rzeszy znajduje się w rosyjskiej służbie państwowej, a specyalnie w Królestwie Polskiem, aby następnie interpelować o to ministra spraw wewnętrznych. Przed kilku laty wykazała zarządzona przez rząd statystyka, że w Królestwie Polskiem znajduje się przeszło 300.000 Niemców w służbie państwowej i to jako telegrafiści, urzędnicy kolejowi, pocztowi i inżynierowie Ta nadmierna liczba urzędników zaczyna (nareszcie!) niepokoić skrajną prawicę.

Kradzieże dygnitarza rosyjskiego.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że w toku śledztwa przeciw Pawłowowi wystąpiła wielka kompromitacya. Banku rosyjsko-finlandzkiego. Okazało się, że bank, który wypłacał na rachunek rządu dostawcom pieniądze, wyrachował na kursach o pół miliona rubli za dużo.

Ucieczka więźnia.

Petersburg. W pobliżu stacyi Łapy kolei petersburskiej zatrzymano 17-letniego Karola Bronerta, oskarżonego o zamordowanie Parowskiego. Wczoraj około godz. 5 nad ranem, Bronert wyłamał ścianę aresztu w Mazowiecku, gdzie osadzono go, i zbiegł.

Sen Szmula.

— Wiesz, Ryfka, co mi się dzisiaj śniło? — mówi Szmul do swej żony.

— Nu, co tobie mogło się śnić? — zapytuje Ryfka.

— Widzisz, moja kochana, mnie się śniło, że ja Mordka Kapcan i Icek Szewiot nocowaliśmy razem w jednym zajeździe. Wtem zjawił się przed nami jakiś duch, który powiada: „Żądajcie co chcece, a ja tak zrobię, że wszystko się wam spełni. My się trochę zlękli, zaczęli szczękać zębami, jakby za przeproszeniem mieli febrę, ale ten duch powiada: „Wy sobie nie potrzebujecie obawiać, bo ja jestem duch dobry i wszystkim chciałbym robić dobrze“. Wówczas my się trochę uspokoili i Mordka Kapcan mówi: „Ja panie duch, chciałbym, coby wszystkie worki, jakie są na świecie, wypełniły się złotem i coby to złoto do mnie należało“. Później Icek Szewiot powiada: „A jabym chciał, coby wszystkie morza, rzeki, jeziora i stawy na całym świecie były wypełnione zamiast wody czarnym atramentem i cobym ja miał tyle pieniędzy, ileby można tym atramentem czeków podpisać“.

— A ty, Szmulek, czego żądałeś? — pyta ciekawie Ryfka.

— Nu, ja powiedziałem temu duchowi: „Panie duch, jabym pragnął, coby życzenia Mordki i Icka zaraz się spełniły i coby oni obydwa natychmiast umarli, a ja cobym się został ich jedynym spadkobiercą.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie

poleca

M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Rączką importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Obrońca w sprawach karnych, Radca Sądu

Maksymowicz

mieszka ulica Krasickich 8.

Baczność!

„Byt“ zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.

„Byt“ Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.

SKŁAD PAPIERU

przyborów do pisania, rysowania i malowania, Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.



Węgiersko francuska fabryka koniaku
R. MARTY i S-ka

COGNAC
TRADE MARK
VILÁGOS

BURMESTER & WAIN Tow. Akc.
Bogumin, Śląsk austr.

CYNOWARNIA

Przyjmuje się wszelkie naczynia blaszane do cynowania jak: skopki. wiadra, stojaki okrągłe i owalne, bańki duńskie i austryackie i t. d.

prasza się o wczesne zgłoszenia. — Uprasza się o wczesne zgłoszenia.

Nowy Model wirówki „Perfekt“ Nr. 5.

na 270 ltr. mleka w godzinie, odznaczony dyplomem honorowym na wystawie hygienicznej we Lwowie i złotym medalem na wystawie w Chrystyanii (Norwegia)

jest już do nabycia po cenie: Kor. **450·**— bez podstawy
„ **495·**— z podstawą.

Zamówienia przyjmują:

FILIA LWÓW: ul. Karola Ludwika 3. — Tow. gospod.

FILIA KRAKÓW: ul. Sławkowska 12. — J. Dobrzyński.

Torty

w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości

Serniki

poleca cukiernia pierwszorzędna — **jako specyalność**

Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: INŻ. HENRYK MACHALSKI.
Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.
WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.